

CHAOS

JEST STRUKTURĄ ŚWIATA

Jest 29 lutego 2008 roku. Piątek. Londyn. Tego dnia umarł Kagan Janet pisarz science fiction i Lambert Wirix-Speetjens biskup starokatolicki. O literaturze, religii, futurologicznym Londynie, przemysłowej Łodzi i chaosie z Marcinem Piniakiem rozmawia Marek Kazmierski



fot. Agnieszka Sypek

Skąd jesteś w Polsce?

Z Łodzi. Dla mnie jest to specyficzne miasto. Ma klimat. Jest ciężkie do życia, tak naprawdę tam nie ma tradycji kulturalnej. To była „ziemia obiecana” dla fabrykantów, dla produkcji. Teraz niby to inaczej wygląda, przyjechał David Lynch, coś tam buduje, powstają jakieś galerie, miejsca kulturalne i tak dalej. Ale u samego źródła to miasto rozrosło się tylko po to, aby produkować. Podobnie jak Nowa Huta.

Miasto maszyna...

Jedno z najbardziej industrialnych miast w Polsce. Bardzo dużo fabryk, coraz częściej upadłych i nieużywanych, po których pozostały jakieś same szkielety. Miasto się oczywiście rozwija, coś tam się dzieje, coś budują, coś się zmienia.

Wcale mnie nie zachęciłeś, żeby odwiedzić Łódź...

To jest kwestia optyki. Indywidualna sprawa. To miasto to dla mnie energia, a nie wygląd. To miejsce mnie ukształtowało to - kim jestem też wynika z tego w jakimś sensie. Łódź uczy cię tego, że nie do końca jest tak jakbyś chciał, czy jak myślisz, że powinno być. Jest tak jak jest i pozostaje pytanie - co z tym zrobisz? Ja nie wyjechałem z Łodzi, żeby uciec od tego miejsca. Chciałem

doświadczyć czegoś innego. To jest jakaś część mnie. W pewnym sensie to jest miasto dużej patologii i to emanuje trochę jak chodzisz jego ulicami – Kilińskiego, Nawrot, Narutowicza. Nie potrafię podzielić Łodzi na starą i nową. Dla mnie jest jedna Łódź - moja Łódź.

Czym się różni Łódź od Londynu, czymś innym poza skalą?

Różni się ogromem rzeczy, tu nie ma, co porównać za bardzo. Oczywiście możemy powiedzieć, że pewne elementy są podobne, bo każde miasto funkcjonuje podobnie. Dla mnie to są dwa różne miejsca na kuli ziemskiej.

Kiedy przyjechałeś do Londynu i jak pamiętasz swoje początki?

Przyjechałem tutaj półtora roku temu. Początki tutaj to był dla mnie ciężki okres. Wydaje mi się, że najpierw musisz spotkać się ze swoimi „demonami” w postaci tego, co cię spotyka i tak dalej. Tak to trochę w moim przypadku wyglądało.

Kiedy zacząłeś pisać i co pisałeś?

Można powiedzieć, że pierwszy mój tekst, który powstał z potrzeby wewnętrznej napisałem jak miałem czternaście czy piętnaście lat podczas jazdy pociągiem. To się wzięło znikąd, zacząłem zapisywać jakiś niby wiersz na kartce. Jednak w zasadzie jak bym miał powiedzieć, kiedy to poczułem po raz pierwszy – to było chyba w szóstej klasie podstawówki, kiedy pisaliśmy jakieś wypracowanie na lekcji polskiego. Pierwszy raz podczas pisania – mnie nie było, robiłem to i tylko to. Dla mnie to nie była lekcja polskiego, a historia, jaka chciałem opowiedzieć. Za to wypracowanie dostałem dwójkę, zrobiłem chyba ze sto błędów, nie wyrobiłem się w czasie, był koniec lekcji i nauczycielka podeszła do mnie i powiedziała, że już trzeba kończyć. Ja się pytam: Jaki koniec i czego koniec? Ja jeszcze nie skończyłem. Nie interesowało mnie, że to jest koniec jakiejś lekcji, są jakieś stopnie, chciałem po prostu skończyć opowiadać tą historię, którą zacząłem.

Pamiętasz, o czym była?

To było coś o bezludnej wyspie. Nie pamiętam dokładnie, ale pamiętam ten stan, w którym byłem i w pewnym sensie, dlatego to wciąż robię. Dla mnie to jest forma medytacji. Pisząc spotykam się sam ze sobą, zadaję sam sobie pytania i sam próbuję na nie odpowiedzieć. Sam proces pisania to jest męka. Nie lubię tego. Samo zapisywanie, ta czynność, to siedzenie i kurwa rzeźbienie. Pisanie to jest rzeczywistość, to jest życie, a przepisywanie tego to jest etap końcowy. Ja mam system pracy momentu i w sumie mało poprawiam. Wiem, że jak jestem w jakimś „kanale przepływu” po prostu muszę to napisać. Nauczyłem się szanować swoją metodę i zaufać temu procesowi. I tyle.

Jak wyglądało szkolnictwo, czy twoja szkoła była przeciętną szkołą?

Ja miałem wieczne kłopoty ze szkołą tak naprawdę jako instytucją. W ogóle pochodzę z przeciętnej rodziny, chodziłem do przeciętnej szkoły. Jestem produktem przeciętnych warunków. Nie jestem syntezą niespotykanych zbiegów okoliczności. To była przeciętna szkoła w mieście Łodzi. Co tu można więcej powiedzieć?

Tamta sytuacja mnie zraziła. Jacy ludzie decydują o naszym rozwoju, kim są ci nauczyciele i czego oni uczą? To był zawsze dla mnie problem. Dla mnie formuła takiej zwykłej szkoły jakoś się nie sprawdza. Miałem duże problemy. Moim zdaniem podobnie jest pewnie wszędzie na świecie. Spotkać dobrego nauczyciela... nie chodzi o przedmiotowe nauczanie czegokolwiek – geografii, matematyki. Jak nie ma w tym pasji, a większość nauczycieli robi to tylko po to by zarobić na chleb i to czuć. Dość wcześnie zorientowałem się, o co chodzi w instytucji szkoły. Ta cała papierkowość w Polsce, jeżeli chodzi o edukację. Ta maniera, to myślenie „pokaż mi, co skończyłeś, pokaż mi swój dokument, pokaż mi swój papier”. Przecież to o niczym nie zaświadcza. Polskie szkoły to była męka dla mnie. Chodziłem do pięciu szkół średnich, z których notorycznie mnie wyrzucali. Już pomijam to, że się nudziłem. Sam sposób przekazywania wiedzy przez tych ludzi – po prostu podręcznikowy. Ja lubię ludzi, którzy starają się dociec do czegokolwiek. Te wszystkie rzeczy pomocnicze typu lektury, które wtłaczamy w siebie przez całe życie, masy książek, idziesz do koleśka a on ma dwie ściany całe w książkach...Co to znaczy? To w zasadzie nic nie znaczy. Jesteś w stanie się popisać towarzysko, ale tak naprawdę rzeczy, które przeżyłem to jest korzeń, to jest we mnie. Wracając do tej szkoły – to jest nuda, dużo nudy. W szkołach wyższych teraz produkują absolwentów. Wiedza stała się produktem. Ludzie tam chodzą, zadają egzaminy, ja nie potrafiłem się ekscytować takimi rzeczami typu jakieś formalności, wiesz nie zdałem sesji w terminie...no i co kurwa z tego? Dla mnie pytanie jest, co ja z tych studiów wyniosłem tak naprawdę...I co mogę powiedzieć – za dużo nie wyniosłem. Z tym jest trochę jak z obiektami do aparatu fotograficznego, niektórzy się tym ekscytują, dla mnie jest ważne, co przez nie widzisz.

Czy w Łodzi była jakaś scena literacka, czy byłeś w nią zaangażowany?

Byłem raz na jakimś spotkaniu młodych literatów w jakimś domu kultury. Nie nadają się do takich rzeczy. To nie jest moja bajka. I to nie o to chodzi, że chciałem wykreować z siebie jakiś rodzaj oryginalności, wiadomo są ludzie, którzy się spotykają, dzielą się i ich to inspiruje. Może ja źle trafiłem, ale będąc tam widziałem towarzystwo samo adoracji, ludzi, którzy się onanizują swoimi wierszami. To jest jakiś ich styl życia. A to, że piszę to nie jest mój styl życia, nie kreuję takiego imidżu, żeby się lepiej czuć na świecie, to poczucie, że do czegoś przynależę, że to jest moja rola i tak dalej. Ja nie znam polskiej sceny literackiej w ogóle. Mnie to nigdy nie podniecało, nie garnałem się by być tego częścią. Pisanie to jest bardzo samotne zajęcie i mówiąc wyłącznie za siebie ja poprzez to przerabiam swoje życie – to, co mnie otacza, co przemyślałem.

Czy napisałbyś o sobie, że jesteś polskim pisarzem czy pisarzem z Polski?

Ja kocham język polski po prostu, jeżeli chodzi o tworzywo pisania. W języku angielskim masz dla przykładu jedno słowo na określenie wielu rzeczy, a w polskim masz wiele słów na określenie jednej rzeczy. Polski to bogaty język, plastyczny.

Czy czujesz, że jesteś poza językiem, którym operujesz?

Nie wiem. To są upośledzenia środków, których używasz. „Bycie pisarzem” – to nie tylko „wyrabianie czy szukanie słów” to raczej typ umysłowości. Używasz takiego środka wyrazu podobnie jak ktoś inny używa dźwięku czy obrazu – metoda ekspresji nie ma znaczenia. Pytanie fundamentalne, – po co to robisz? Dla mnie muzyka jest bardziej emocjonalna, która sama w sobie operuje językiem emocji, wzbudza je. Ciężko jest znaleźć książkę, którą czytając będziesz miał dreszcze, jakie czujesz, kiedy słuchasz dobrej muzyki. Jeżeli chodzi o literaturę to operujesz czymś, co jest przede wszystkim abstrakcyjne, ale również jest w jakimś sensie powiązane z powstawaniem obrazu. Dobrze, kiedy to nie jest jakiś tępy realizm. I tutaj masz pewną wolność, jak w malarstwie abstrakcyjnym i ja szukam tej symbiozy realizmu z abstrakcją.

Czy będąc w Londynie piszesz o tym mieście czy piszesz o czymś gdzieś indziej?

Dla mnie miejsca to są trochę dekoracje. Wiadomo, że każde miejsce, w którym żyjemy wpływa na nas. Dla mnie pisanie to rodzaj odruchu, to coś, co pełni w moim życiu bardzo ważną rolę. Pomaga mi żyć i nad konsekwencjami pisania nie do końca się zastanawiałem. Do czego mnie to prowadzi, czy jaką rolę to ma spełniać – to było mi potrzebne, nie myślałem o tym w kategorii wewnętrznej czynności, która ma coś udostępnić. To jest biologia w moim wypadku. To, co teraz piszę nie do końca jest o Londynie, to może być o każdym miejscu na ziemi. Dla mnie tak naprawdę ludzie są podobni do siebie na każdej szerokości geograficznej, oczywiście są uwarunkowani kulturowo i tak dalej. Londyn umożliwia dużo, jeżeli chodzi o spojrzenie na rzeczywistość.

Dlaczego Londyn jest Londynem?

Ja trochę za mało poznałem to miejsce, żeby odpowiedzieć na to pytanie.

Dobrze, dlaczego to miejsce jest tym miejscem? Jesteśmy na wybrzeżu przy Vauxhall Bridge, światło miasta ma dziś taki dramatyczny pułap, dlaczego akurat wybrałaś to miejsce na naszą rozmowę?

To jest dla mnie szczególne miejsce. Zaczynając od samej jego estetyki, symbolizuje ona pewną zmianę, która się dokonuje globalnie na świecie. To futurystyczne miejsce. Mam wrażenie siedząc tutaj w otoczeniu tych szklanych „kosmicznych” budynków i starego wiktoriańskiego mostu, że świat będzie coraz mniej przewidywalny. Ja lubię chaos. Uważam, że chaos jest strukturą

świata. Człowiek próbuje to wszystko uporządkować, bo takie jest jego myślenie, ale do końca świat nie jest przewidywalny podobnie jak to, co się wydarzy. My staramy się w tym odnaleźć a jednocześnie narzucamy rzeczywistości kaganiec. To miejsce to jest jakaś forma przypadkowości, warunków, które nagle tworzą jakiś pejzaż. Mi się to podoba. Poza tym jest woda, z którą mam silne połączenie. Ten strumień, prąd to płyniecie – tym dla mnie jest rzeczywistość. Nie jesteśmy w stanie zatrzymać czegokolwiek tak naprawdę. Pisanie to próba uwieczniania chwili, podobnie jak fotografia. Przywykamy do wszystkiego, grzęźniemy w schematach. Kiedyś na ulicy w Łodzi doznałem czegoś, co nazwałem „wielkie zdziwienie” – krótki moment, może pięć sekund...nagle widzisz wszystko wokół i żadna nazwa, żadne określenie nie zdążyło się pojawić wszystko było totalnie świeże i pierwsze. Życzyłbym sobie tego jak najczęściej.



Czemu Polacy mają taką renomę religijnych?

To jest sztuczne dla mnie. Żyjąc w Polsce widzisz, jakiego rodzaju jest to religijność. Nie chcę tutaj fetować wyroków czy ogólników. Z moich obserwacji wynika jednak, że głównie jest to bardzo powierzchowne i dogmatyczne oraz pozbawione refleksji. To mnie bolało w Polsce. Często ten spotykany rodzaj zaślepienia i ortodoksji, który mam wrażenie zaczyna się wtedy, kiedy ludzie naprawdę uświadamiają sobie, że umrą, że są skończeni w czasie i nie ma taryfy ulgowej. Ta świadomość często przychodzi za późno i w tych ludziach jest jakiś fałsz. Powtarzają nie swoje rzeczy, slogany. Czym jest doświadczenie religijne? To jest uważam coś bardzo intymnego. Religia zawsze ludziom pomagała i szkodziła jednocześnie. Pomagała na poziomie indywidualnym, ale na skalę masową była okropna. Znamy to z historii, konsekwencje myślenia stadno – religijnego i nie możemy temu zaprzeczyć. Kiedy możesz sobie wszystko wytłumaczyć i się pocieszyć – to jest też rodzaj pułapki. W każdej zamkniętej strukturze religijnej już to jest. Masz już drogę i w nią święcie wierzysz, jesteś muzułmaninem, buddystą, katolikiem i nagle cały świat już masz wyjaśniony. To pułapka uważam.

Czy to w jakiś sposób tłumaczy, dlaczego Polacy tutaj w Londynie w takim dużym stopniu są rasistami, traktują dogmaty jako rodzaj łatwego wyjścia z tej sytuacji „nie wiem”?

To wynika też z Kościoła Katolickiego po prostu. To jest dość ciasna instytucja. Ja nie wiem czy to jest dobre, że jakiś system zachował swoje zasady przez tysiąc lat, wszystko się wokół zmienia a to się nie zmienia. Problem polega jednak na tym, że to za dużo cierpienia wywołało. Mówimy o Hitlerze o charyzmatycznych ludziach, którzy mieli wpływ na miliony i coś złego zrobili. Za tym zawsze idzie odpowiedzialność, Kościół to instytucja, która głosi pewne rzeczy, w które ludzie wierzą. Kiedyś jako dziecko zadałem na religii jakieś pytanie, które nagle mi się pojawiło i dostałem „kopa w twarz” od siostry zakonnej czy katechetki, której reakcją było oburzenie w stylu „jak śmiesz gówniarzu”. Kościół spowodował w człowieku ogromne poczucie winy. To nie jest religia poznania. To jest religia pomazania po prostu, umęczenia. Jak to społeczeństwo ma funkcjonować? Stało się czymś zamkniętym, bo to wynika z uwarunkowania, w jakim zostało wykreowane. Polacy, których najczęściej tu spotkałem na ulicy i których jest tu najwięcej to właśnie takiego rodzaju ludzie. Nie ma kontaktu. Nie ma otwartości.

Jak oceniasz reakcje Anglików na Polaków?

To jest osobny temat, pewnie są przeróżne. Ja bym się skłaniał ku opinii, że Anglicy są nami zmęczeni, tym sposobem, w jaki my zazwyczaj funkcjonujemy, tym głośnym stylem bycia, który przykuwa uwagę. Łatwo to zaobserwować w środkach transportu publicznego, kiedy słyszysz Polaków, którzy zachowują się bardzo głośno. To rodzaj narzucania swojej obecności, Polacy chcą od razu wyznaczyć granicę, swój teren, podkreślić, kim są. Często tak to widzę. Mamy w sobie dużo agresji. Nie atakuj tego, w co Polak wierzy, bo od razu będzie cięcie, riposta. To jest zderzenie dwóch zupełnie różnych stanów mentalnych. Nie jesteśmy stadnym narodem, raczej indywidualistami, którzy mają problemy z kolektywnym myśleniem, a Anglicy myślą w kategoriach społecznych. To historyczne uwarunkowanie sejmików, samorządów wiecznych kłótni. Opór wobec centralnej władzy jakakolwiek by nie była. Większość ludzi przyjeżdża tutaj jednak po pieniądze w celu załatwienia swoich spraw w Polsce, a Londyn to jest dla nich środek do tego celu. To mnie boli osobiście, kiedy ludzie traktują coś instrumentalnie, ignorują zwyczaje i ludzi. To jest negatywne. Kiedy na początku w Londynie doświadczyłem tego dramatu braku punktów zaczepienia i byłem w sytuacji, że nie wiesz co się zdarzy za chwilę czy jutro, musisz się otworzyć na to co jest teraz, na rzeczywistość. Kiedy nie wiesz gdzie idziesz i po co, bo wszystko nagle runęło. Ta sytuacja uświadomiła mi, że otacza nas bogactwo potencjalnych doświadczeń. I ten plan, który sobie wymyśliliśmy ciągle się modyfikuje i zmienia. To jest świat przyszłości, przekroczyliśmy pewien pułap cywilizacyjny. To jest świat zmiany. Jednocześnie niepokoi mnie ten system konglomeracji i unifikacji. To jest wyznaczanie nam ról w tym świecie. Mechanizacja ludzi. To jest niebываły paradoks, kiedy mówisz komuś, że nie może być tym, kim był od setek lat i musi się dostosować do nowych standardów. I kiedy się nie dopasuje zostanie gospodarczo i mentalnie wyeliminowany. Tylko, kto tu ma prawo do wyznaczania standardu współistnienia? To jest w jakiś sposób okrutne.

Czy widzisz Europę jako unifikację czy raczej fragmentację?

To jest jak Yin i Yang – dwie przeciwstawne siły w jednym czasie. Pierwotnie to jest Tao – to jest jedność, ale to co ludzki umysł wygenerował to myślenie czyli główny element, który chce to wszystko dzielić, albo łączyć sztucznie. W człowieku jest demon. Jak bieguny magnesu – z jednej strony ludzie chcą zachować swoją odrębność i tożsamość – podobnie jak na poziomie jednostki to jest piękne, że jesteśmy różni – to nas wzbogaca. Podobnie jak nasze utożsamienie z grupą, narodem i jednoczesna chęć przekraczania granic. Dla mnie ta kwestia nie stanowi problemu dopóki to, co się dzieje nie zaczyna ciębie dominować i ograniczać oraz narzucać fałszywej tożsamości.



Powyższy tekst to fragmenty rozmowy, która pierwotnie miała służyć jako materiał do anglojęzycznej publikacji traktującej o losach i postawach polskich emigrantów w Londynie. Marek Kazmierski pisarz, filmowiec i redaktor od blisko ćwierćwiecza mieszka w Londynie, jest twórcą wydawnictwa OFF_PRESS (www.off-press.org), które specjalizuje się w popularyzacji polskiej literatury w języku angielskim.